

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników” Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120, Biuro Ogłoszeń Zaremba i Woyczyński—Szpitalna 12; w Wilnie: Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; Kantor Ogłoszeń Grac i Syn—Wielka 60; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux”, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmi-ta Zabałkański prosp. 20.



2,000 rubli
potrzeba do rozszerzenia interesu na 15% za-
czas od maja r. b. do maja 1912 r. Lokata
pewna. Szczegóły listownie. Oferty nadsyłać
proszę: **W. Credo—Sejny**, gub. suw.

RUBEROID

najlepszy materiał do krycia dachów i izolacji budynków
od wód zaskórnych i wilgoci.

Jedyny materiał do krycia dachów żelazo-betonowych,
strzech słomianych, starych dachów papowych.

Długoletnia trwałość bez wszelkiej konserwacji. Na Wy-
stawie w Częstochowie Medal Złoty i specjalne podzię-
kowanie Komitetu. Prospekty i cenniki na żądanie.

Poszukuje się przedstawiciela.

D-r Ludwik Zieliński

Jeneralna reprezentacja na Królestwo Polskie.

W a r s z a w a, Mazowiecka 4 m. 13.

Telefon 53—62. Adres tel. „Kabel”.

E. KÜHN i S^{ka}
SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE
WARSZAWA,
Krucza 12. Telefon 67-52.

W rocznicę.

Rok czasu minął od chwili, w której straciliśmy
jedną z wybitniejszych jednostek w naszym kraju, a nie-
zastąpioną w ziemi Suwałskiej. Jednostką tą był wszy-
stkim nam znany i dotąd niezapomniany Piotr Górski. Nad
grobem Jego wyleliśmy łzy serdeczne i przeszliśmy do
porządku dziennego, bo taka, niestety, jest kolej rzeczy;
życie idzie naprzód, depcąc w swym pochodzie tych,
którzy poświęcają siebie dla torowania drogi przyszłości.

Rok czasu—to okres dość długi, aby ocenić należy-
cie stratę, jaką poniosło nasze społeczeństwo w osobie
Zmarłego.

Były Prezes Towarzystwa Rolniczego i najczynniej-
szy z opiekunów Szkoły Handlowej, wstępując na drogę
pracy dla dobra ogółu, miał zawsze przed oczyma cel
swych dążeń, a wytknąwszy raz kierunek drogi, nie
zbaczał zeń nigdy.

W Towarzystwie Rolniczem był On przedstawicielem
idei: wywalczenia lepszego jutra o własnych siłach, bez
ogładania się na protekcję i pomoc sfer wyższych. Za
środek do podniesienia stanu rolnego z ekonomicznego
upadku, w jaki pogrążyła go historia ubiegłego stulecia,
uważał On przede wszystkim podniesienie ducha obywa-
telskiego w szerokich kołach ogółu, uświadomienie o przy-
czynach dzisiejszego stanu rzeczy i wyrobienie silnej wo-
li w dążeniu do gruntownego odrodzenia tej klasy, któ-
ra, opierając się na roli, dźwigała na swych barkach
przyszłość narodowego bytu. Idąc tą drogą, po której
zwartym szeregiem szedł za nim ogół naszego obywatel-
stwa, na sztandarze swym wypisał znane wszystkim, za-
szczytne hasło: „Sami sobie”.

I szło towarzystwo wytkniętą przez wodza drogą,
zglębiając swe potrzeby i zakładając szerokie fundamen-
ty pod gmach przyszłego dobrobytu. Nie było ani jedne-
go punktu słabszego w dziedzinie naszego rolnictwa,
któregoby doświadczony wódz swem okiem nie dojrzał, a
pamiętając o tem, że praca dla ogółu ma zawsze na wi-
doku przyszłość, gruntował fundamenty, zanim mur na
nich wznosić począł.

Jako kierownik zrzeszenia rolników, rozumiał dobrze, że podstawą wszelkiej pracy zbiorowej jest solidarność, znajomość rzeczy i umiłowanie tej pracy, którą się prowadzi. Najwięcej też nacisku, jako przewodnik obywatelstwa, kładł na te właśnie cnoty, starając się na każdym kroku przykładem i czynem stwierdzać głoszone przez siebie zasady.

Jako mieszkaniec i obywatel ubogiego i nieszczęśliwego zakątka Suwalszczyzny, stworzył na swoim kawałku ziemi ognisko, z którego na sąsiadów siemieniowych spływało światło wiedzy, dobrobyt ekonomiczny, a nawet pociecha religijna. Pomnikiem jego działalności pozostanie: podniesiona uprawa roli i hodowla bydła w sąsiednich wioskach, higieniczne budowle, szkoły i szopa kościelna w Sopockiniach. Jak na pojedyncze siły—to dużo.

Ale i miasto nasze znało dobrze tę dzielną i sympatyczną postać bojownika o lepszą przyszłość dla swego kraju. W krytycznej chwili opuszczenia murów gimnazjalnych przez większą część młodzieży polskiej, kiedy przed oczyma przerażonego ogółu stało pytanie: co będzie z naszymi dziećmi, kiedy kwestja stworzenia szkoły stała się palącą, a wykonanie jej zdawało się prawie niemożliwem—On jeden z pierwszych stanął do pracy przy budowie nowego gmachu i szczerą ręką zapoczątkował byt drogiej dla nas instytucji; a potem ilekroć w krytycznej chwili gmach się zachwiał, Jego widzieliśmy zawsze na straży dalszego istnienia polskiej szkoły.

Jako członek Rady Opiekuńczej, zabiegał On o zapewnienie dla szkoły materialnej egzystencji, i dzięki Jego staraniom ogół obywatelski pośpieszył z poważną pomocą, zabezpieczając jej byt na przyszłość; jako człowiek

wykształcony, o wielkim sercu i myśli, kochał On w tej szkole młode pokolenia przyszłej Polski i wierzył, że przez pracę i naukę zdobędą one niezależność ekonomiczną bez względu na polityczne warunki naszego kraju.

Taka jednostka ubyla przed rokiem z naszych szeregów. Ubył pracownik, ale duch jego zostaje tam, gdzie rozpoczęta praca czeka na wykonanie—zostaje Jego myśl i pamięć o Nim. Będą one prowadzić ogół długie jeszcze lata po drodze walki o lepszą przyszłość. *St. St.*

DO RODAKÓW.

Gdy stół święcony otoczą kole,
Gdy w bratni uścisk połączycie dłonie,
Niech gwiazda szczęścia błysnie Wam nad czołem,
Niech cisza, spokój zejda Wam na skronie.

Niech choć na chwilę spłynie zapomnienie
Do Waszej bólem roztarganej duszy,
I chmury nieszczęść i złowrobnne cienie
Z ponad głów Waszych niechaj wiatr rozprószy.

Z krainy ciepła, z pod złotego słońca,
Blizki wam duszą, choć daleki ciałem,
Chciałbym Wam dzisiaj ślać jasnego gońca,
Z Wami się cieszyć, bracia, sercem całem.

Więc stąd, gdzie wieczna prawie świeci zorza,
Gdzie wolna fala w wód bezmiarze buja,
Na brzegi Hańczy z pod Czarnego morza
Niech wiatr Wam niesie moje „Alleluja“!

Jałta.

Marjan Krippendorf.

Odpowiedź Ksantypie.

Szanowna Ksantypo! Z przyjemnością przeczytałam Twój list, w którym dotknęłaś tyłu miłych sercu memu kwestji i, wiesz, przyznam Ci się otwarcie, że wszystkich spraw, poruszonych w „Tygodniku“, najwięcej interesuje mnie to, o czym piszesz. Bo rozumiesz przecie dobrze, że takie rzeczy jak „klerykalizmy“ lub westchnienia jakiegoś prowincjonalnego poety ani mnie, ani ogółu tutejszego nic nie obchodzą, i nie wiem doprawdy, po co ci ludzie marnują czas i papier na wydawanie pisma, które w naszych warunkach jest zupełnie niepotrzebne. W gubernji tak mieszanej, jak nasza, wydawnictwo polskie uważam za zupełnie zbyteczne. Żydzi i Litwini obchodzą się bez niego doskonale, tembardziej, że ci ostatni posiadają dwa czy trzy swoje pisma, a Polacy albo czytują pisma warszawskie, prenumerowane przez restaurację i cukiernię, albo, co jeszcze częściej się zdarza, nie czytują ich wcale i żyją, wyobraź sobie, zupełnie nie gorzej od wszystkich zabibulonych literatów. Zupełnie co innego znajduję w twoich artykułach. Tyle plotek, Boże! toż można się nie mi rozkoszować przez cały dzień i jeszcze na jutro wystarczy; szkoda tylko, że, jako nie tutejsza, posiadasz niedostateczne informacje i wiele rzeczy przemilczasz, a w wielu informujesz błędnie. Naprzykład tak poważna kwestja jak jupes culottes. Piszesz, że ich u nas jeszcze

nie ma. Ależ to informacja błędna! Wiem dobrze, że gro- no postępowych wielbicieli tego rodzaju garderoby sprowadza czy nawet już sprowadziło jedną parę i ukaże ją nam podczas projektowanego przedstawienia amatorskiego na rzecz straży ogniowej. Panie nasze zawczasu zama- wiają bilety, bo obawiają się, że sala będzie przepełnio- na i trudno będzie się tam dostać. Pytasz, co grają? Nie wiem, ale o to mniejsza, wszak chodzi o to, żeby zoba- czyć jupes culottes, rozumiesz? prawdziwe jupes culottes!

Następnie muszę zwrócić twoją uwagę na to, że po- ruszasz kwestje już przebrzmiałe, np. szkoły... O tem się już nie pisze... To było dobre przed paru laty, ale nie dziś, kiedy jest tyle rzeczy nowych do omówienia... Wreszcie jeżeli już chcesz ten temat poruszać, to pisz o szkole kucharek, którą zakładają nasze panie ze wsi, dbałe o zdro- wie swych mężów. Nie wiesz? Dziwna rzecz! Toż szkołę założono pod samemi Suwałkami, zebrano ogromny fun- dusz i dwie uczennice pracują od paru tygodni pod kie- rownictwem trzech nauczycielek, umieją już nawet piec baumkucheny, tylko brak im pieca; gdyby nie to, mogły- byśmy już mieć wyręczenie w pracy przedświątecznej.

Ale à propos kuchni... Wiesz, ta higieniczna czy- wespółdzielcza już upada. Zajmowałyśmy się tak gorliwie jej zapoczątkowaniem, powpisywałyśmy na listę założy- cieli naszych mężów, zjadłyśmy nawet dla przykładu pa- rę obiadów i nic... Nic nie może się utrzymać samo przez się, a przecie trudno wymagać, abyśmy, mając tyle zajęć

Z ruchu społecznego.

Dla wszystkich, kto interesuje się sprawami kraju, ciekawem będzie zestawienie tego, co się dzieje dzisiaj u nas, z tem, co było przed kilkoma laty. Każdy przyzna, że w życiu naszym coś się zmieniło, że prze-rwała się jakaś grobla, utworzyły się nowe koryta, które ujęły w swe brzegi nadmiar pożądań w kierunku pracy społecznej i poniosły ją naprzód ku dawno wytkniętym celom. Wielu z nas pamięta te czasy, kiedy wszelka wspólna praca musiała się odbywać pokryjomu i uważana była za przestępstwo choćby dlatego, że łączyła jakieś grono osób wspólną ideą. A chociaż idee te nie wykraczały poza dążenie odrodzenia kraju pod względem ekonomicznym i kulturalnym, były jednak krępowane całą masą zakazów wszelkich zebrań i stowarzyszeń, w których władze wyższe widziały zawsze zaczątki przyszłych organizacji politycznych.

Nowe przepisy o stowarzyszeniach rozluźniły krępujące nas więzy, a ruch, jaki zapanował wśród całego ogółu pod wpływem nowego prawa, dał dowód żywotności narodu, który przez długie lata przymusowej bezczynności potrafił zachować w całej pełni pragnienie czynnej i celowej pracy.

Siła tego ruchu była tak wielka, że porwała ze sobą nawet bierne żywioły i rzuciła wszystkich w wir pracy społecznej, zamykając im oczy na granice możliwości w warunkach, wśród których rozpoczęli pracę. Hasło: „mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił” zabłysło na sztandarze pracy społecznej i pociągnęło swym urokiem rozentuzjasmowany ogół. Miało to swoje dobre strony, ale posiada i złe. Dobre—bo na planie przyszłego życia narodu zarysowały się odrazu wszystkie jego braki i bolączki, złe—bo rozdrobniły siły, bo nie posegregowały potrzeb na więcej i mniej palące. A potrzeb tych okazało się więcej, niż sił do zaradzenia złemu.

Tak było wszędzie—tak stało się i na ciasnym terenie Suwalszczyzny. Od chwili, kiedy tworzenie instytucji kooperatywnych i stowarzyszeń stało się możliwym, powstała ich taka moc, że ogół miejscowy podjętym zadaniom poddać nie jest w stanie. Stąd powstało najprzód przepracowanie, potem przemęczenie, a co za tem idzie, zniechęcenie i apatja. Każda z nowopowstałych instytucji wymagała od swoich członków poparcia materialnego i pracy. Ponieważ wobec wielkiej ilości powołanych do życia instytucji każdy prawie uspołeczniony obywatel musiał należeć do wszystkich razem, a co najmniej do kilku, nic dziwnego, że istnienie ich przeciążyło zbytnio jego budżet dochodowy i wyczerpało siły do pracy intelektualnej.

Szeregi popierających materialny byt instytucji maleją, siły pracowników wyczerpują się, ale zapal do tworzenia nowych nie upada. W rezultacie najpożyteczniejsze instytucje muszą upaść dla braku środków, lub, węgnetując w warunkach nieodpowiednich swoim potrzebom, zniechęca ogół do dalszej pracy. Tak dalej być nie powinno. Należy rozejrzeć się w sytuacji, obrachować ze środkami, skupić się i przedsięwziąć pracę planową, zabraniając każdemu z osobna, powołanemu i niepowołanemu, nie licząc się z siłami społeczeństwa, narzucać coraz nowe obowiązki przeciążonemu społecznym podatkiem ogółowi. Należy stworzyć jakiś regulator sił i potrzeb społecznych, jakąś radę obywateli z sercem, ale i z głową, któraby miała prawo i możność przejrzania każdego nowopowstającego projektu, obrachowania spodziewanych zeń korzyści i środków do jego urzeczywistnienia, wreszcie oceny stosunku projektowanej instytucji—do już istniejących.

Normalny bieg życia społecznego będzie możliwym tylko w takim razie, jeżeli w pracy całego ogółu będzie jakaś planowość i rachunek. W społeczeństwach, niepodległych regulatorom takim, są instytucje samorządowe,

w równouprawnieniu, w sklepie galanteryjnym (jeszcze nie założonym), w szkole kucharek i we wszystkich instytucjach, gdzie pracują nasi mężowie, doglądały narówni z jakąś tam panią doktorową kuchennych porządków w garkuchni, gdzie w dodatku stołują się sami prawie mężczyźni. My bez tego podejmujemy się pracy ponad siły, bo czyż w mieście może się coś robić bez naszego współudziału? Dla szkoły tańczyliśmy aż nam nogi puchły, dla straży będziemy grały teatr z culottes'ami; dla alfabetów, dla sklepu galanteryjnego, dla wpisów na uczelnice na pensji pani Rudzkiej pochrypliśmy swego czasu w równouprawnieniu—i czy kto ocenił nasze zasługi? Gdzie tam!.. Wyjdiesz na spacer, to oprócz swego męża nie masz żadnego towarzystwa, na rautach trzeba się bawić fasolą jak to słusznie zauważyłaś, a jeżeli siądziesz czasem do winta, to dadzą ci takich partnerów, że Boże odpuść. Niema ani na kogo spojrzeć, ani dla kogo się ubrać, ani z kim poflirtować, ani o czem i o kim pomówić; te uczennice z pensji, o których pisał ktoś w „Tygodniku”, mogą pomówić choć o krawatach swych nauczycieli, a my i tego jesteśmy pozbawione, bo tych nauczycieli prawie nie widzimy, nawet nie wiemy, czy noszą wogóle krawaty... Smutne bo jest życie kobiety inteligent-

nej na prowincji! Mąż cały dzień w towarzystwie, bawi się nawet przy pracy—wszędzie pełno ludzi dookoła... Wieczorem idzie do reustauracji, Lutni, albo gdzieindziej gra w winta—a my?.. Cały dzień oddane własnym myślom, chodzimy z pokoju do pokoju, gderząc na dzieci, kucharki, pokojówki i wyrzekając na swój los nieszczęsny. Na spacerach same, na rautach same, wydieramy sobie jedyne go przedstawiciela płci męskiej, niegrającego w karty i zazdrościmy mężczyznom ich samodzielności... Gdybyśmy były równouprawnione, mogłybyśmy żyć—i jak jeszcze! Chodziłybyśmy na śniadania, podwieczorki, kolacje, grałybyśmy w Lutni w winta, a mężom kazały pilnować dzieci, mamek, bon, pokojówek i kucharek, wreszcie pracować na dom, bo to ich obowiązek. Ale te czasy jeszcze dalekie—dziś jedyną naszą pociechą są chwile zemsty nad mężczyznami, o ile możemy skrępować ich ruchy i przeszkodzić w zabawie, do której same wzdychamy...

Niech cierpią za to, że my się nudzimy—prawda?

Tvoja Suwalczanka.

których my nie posiadamy, a jeżeli takowe i posiadziemy, nie zaspokoja one w całym tego słowa znaczeniu naszych potrzeb. My musimy je zastąpić instytucją społeczną, zorganizowaną chociażby na podstawie jedynie dobrej woli ogółu z władzą wykonawczą w postaci opinii publicznej. Dopóki tego nie zrobimy nasze instytucje społeczne mogą być jedynie zabawką, pochlebiającą ambicjom poszczególnych jednostek, ale nie wyrazem poważnej myśli, nie czynem, który powinno i potrzebuje stworzyć społeczeństwo.

Czas rozejrzeć się w sytuacji, czas obliczyć się ze środkami, zestawić nasze zamiary z siłami. Czas przypomnieć, do czegośmy się w te lata zobowiązali, cośmy wypełnili i wypełniali w pierwszym roku, co w następnych i co dziś. Czas zmierzyć swój zapal i siły do pracy w pierwszej chwili jej podjęcia z ich dzisiejszym stanem. Czas sobie powiedzieć, że jeżeli to, do czego rwaliśmy się z zapalem, dziś stało się obowiązkiem ponad siły, to oznacza, że popełniamy jakiś błąd, który trzeba naprawić, jeżeli nie chcemy, żeby cała praca poszła na marne.

Niezależny.



2) Idea Demokratyczna i jej krytycy w Rzeczypospolitej.

Na bogatej glebie ukraińskiej wyrobił się typ sarmacki, ani polski, ani ruski, raczej turecki, gdyż bezwątpienia wschodni i dziki. Tu powstał ów kostium, który dopiero w XVIII wieku stał się narodowym i niby staropolskim, a był strojem wschodnim, używanym przy podgolonej czuprynie i wylotach u rękawów przez Kozaków, Turków, Czerkiesów—kontuszowa tradycja dalej nie idzie. W tej obczyźnie utonęło wiele najlepszych pierwiastków natury polskiej; to, co było dobrem, przeradzało się i dziczało, rozlewając się nie tylko po Ukrainie, ale i po całej Rzeczypospolitej.

Z drugiej strony kultura polska miała znaczny wpływ na kraje ruskie w dobie poprzedzającej reakcję kozacką—polonizowały się nie tylko wyższe stany, ale samo koźactwo i duchowieństwo.

Ataman Kosiński powoływał do broni swoich młojców uniwersalem polskim. Księgi bractw dyzunickich prowadzono w języku polskim. Rozwój demokracji kozackiej, będącej następstwem przesiąknięcia się Rusi nowym liberalnym fermentem, zawdzięczała Ruś Polsce. Idea kozacka była szlachecką i polską—kozak pragnął tylko przywileju. Odepchnięta niemądrze, podniecona walką religijną, kozaczyzna oderwała się od Rzeczypospolitej i tej znacznej części narodu ruskiego, która wsiąkała powoli w rzeszę szlachecką.

W charakterystycznej walce swej ze słabym absolutyzmem Wazów, demokracja nasza przejawiała charakterystyczne cechy. Demagog szlachecki Kasper Siemek żądał równego podziału ziemi i wyboru nie tylko króla, ale wszystkich urzędników przez los. Posłowie od zbuntowanego wojska—Dudziński i Stetkowski, grozili królowi, że „jeżeli ktokolwiek krwawe nasze zasługi i żniwo nagród wydrzeć nam się odważy, my wówczas ani pana za pana, ani braci za braci, ani ojczyzny za ojczyznę uważać nie będziemy“

Demokracja nasza odzywała się najczęściej przecząco, niechętnie względem każdego dalej sięgającego przedsięwzięcia. Pokój z Turcją był jednym z najważniejszych jej programów. Na wezwanie Tatarów, ofiarowujących podanie się Polsce, na sejmie 1637 r. nie postanowiono nic!

Następnie w roku 1659 na radzie senatu przedstawiono projekt poprawy trybu obradowania. Izba poselska tegoż roku przemilczała tę sprawę. Wobec burzliwego poselskiego koła każdy projekt króla, choćby poparty przez większość senatorów, upadał. Tak upadło uroczyste votum Lwowskie—zaprzysiężone uwolnienie ludu od niesprawiedliwych ciężarów, upadł projekt elekcji następcy za życia króla, na który zgodzili się wszyscy senatorowie, duchowni i świeccy jednogłośnie.

Oblęd demokracji szlacheckiej doszedł do zenitu w XVII wieku. Andrzej Fredro, rzecznik idei szlacheckich, po oderwaniu się Prus, po wielkiej ruinie kozackiej, prawie na gruzach ojczyzny pisał swoje maksymy. Widział tylko jednego nieprzyjaciela: tym był król polski; obawiał się o wolność—nie polską, ale szlachecką; dlatego wraz z całą masą szlachty nie pozwalał na trzymanie wojska i budowanie twierdz, albowiem król za pomocą tych wojsk i twierdz mógł uczynić zamach stanu.

Epoka największego rozprężenia Rzeczypospolitej, t. j. przewagi sejmików nad sejmem od 1648 roku do reformy Czartoryskich w 1764 roku, nie była stosowną do rozwinięcia reformatorskiej działalności. Wolno było chwalić ówczesne porządki, ale niebezpiecznie było je ganić. Byli reformatory, a między innymi Karwicki, którzy projektowali reformy w duchu republiki arystokratycznej, ale tych projektów nie śmieli drukować. Porównywano ustroj naszej Rzeczypospolitej z ustrojem Wenecji, ale porównanie to nie wytrzymuje krytyki. Doża wenecki nie miał znaczenia, które posiadał król Polski, ani w stosunku do monarchów Europy, ani do własnych poddanych. Król, choć przysięgał na *pacta conventa*, miał bez porównania rozleglejsze prerogatywy od doży, który nie miał prawa mianowania senatorów ani ministrów, ani prawa rozdawnictwa dóbr koronnych. Tem mniej możemy porównać bezsilny senat Rzeczypospolitej do potężnego senatu weneckiego, ministrów naszych—do rady dziesięciu, a szlachtę, zapisaną w złotej księdze—do szarych tłumów naszych; nadzwyczajną trudność dla sąsiednich mocarstw przeniknięcia w wewnętrzną politykę kraju w Wenecji—z gospodarką u nas obcych potencji, wenecką tolerancją dla inowierców i ludu—z prześladowaniem naszych dysydentów i uciskiem włościan.

Porządki ówczesne w Rzeczypospolitej krytykowano w broszurach, wydawanych bezimiennie. Niektóre wyszły z pod pióra króla Stanisława Leszczyńskiego. W broszurach tych proponuje on bardzo umiarkowane reformy i krytykuje głośno położenie ludu. W artykule „Plebei“—„Nie wiem, mówi, jakim sumieniem w państwie chrześcijańskim lud pospolity traktujemy jako niewolników; nie kontentując się tem, że są poddani, odbieramy im wolność i prawo obrony życia“. Szlachtę ówczesną ostro krytykuje Jan Stanisław Jabłonowski, żali się na jej niechęć do panów i króla, chociaż temuż panu głosy swe sprzedają na sejmach, sejmikach. Smutny a naiwny obraz Augustowskich, Saskich czasów znajdujemy u ks. Kito-

wicza. Zachwycając się królem, jako zalety jego podaje to, że nie wchodził w żadne poufale obcowanie z panami, nie zatrudniał się interesami publicznymi, zdawał się we wszystkich sprawach na ministra. Dla niego król był takim, jakim powinien być, i takim był dla masy szlacheckiego narodu: był wspaniałym, bezmyślnym, dobrym panem, złocistą ozdobą na samym szczycie szlacheckiego budynku, niemą norymberską lalką, ubieraną od czasu do czasu w kontusz. Wojsko, w opisie Kitowicza, w opłakanym było stanie. Żołnierz fortecy częstochowskiej jedną ręką prezentował broń, a drugą wystawiał kapelusz, prosząc o jałmużnę.

Komput wojska zawsze wynosił 12 tysięcy koronne-nego, 6000 litewskiego, ale go nigdy tyle nie było: z 6000 wojska litewskiego w istocie było 2 lub 3 tysiące i ta garstka ledwo wystarczała na asystencję hetmanom i trybunałom.

Rotmistrzami byli wielcy panowie lub nawet biskupi, Mustry wojsko polskie nie znało, strzelali chyba podczas jakiegoś festynu lub aktu pogrzebowego. Rąbano się za to na sejmikach i trybunałach. Obraz tych sejmów i sejmików u Kitowicza porównany. „Sejmiki odprawiano zwykle tumultem, przemocą i popijanemu. Po skończonej sesji prowadzono rotę do garkuchni, gdzie obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północy, albo białego dnia; popiwszy się, wywracali się—po smacznym śnie, choć nie w pokojowej pościeli, ujrzał się jaki taki bez czapki, bez pasa, bez szabli, a czasem do koszuli obrany od jakiego łotra albo i kolegi trzeźwieszego. W takowym stanie szedł do pryncypała, od którego był na sejmik sprowadzony, po nagrodę za poniesioną szkodę”. Zatarło się nawet poczucie złego w tym względzie. Panowie przekupywali szlachtę, panów przekupywały obce dwory—trzeba mieć jednak na względzie, iż jak przedtem tak i za czasów Saskich działo się to w całej Europie i nasi panowie nie byli ani lepsi, ani gorsi od innych.

(c. d. n). *St. Stanisławski.*

Dla letników.

Otrzymałem list od p. St. Bagińskiego z Becejl, poczta Szypłiszki, który dla wiadomości letników podaje w skróceniu:

„Od czasu, kiedy utworzono nową parafę i pobudowano kościółek w tej pięknej i uroczej miejscowości, tonącej wśród zieleni okalających lasów, powstała między ludźmi dobrej woli, a zwłaszcza miłośnikami przyrody, myśl piękna obrócenia tej miejscowości na letnią rezydencję dla ludzi, szukających cichego i błęgiego zakątka na wypoczynek po trudach w skwarne dni letnie, bo wieś Becejl to jedyna perła okolic Suwałk pod względem zdrowotności i twórczości przyrody.

Wprawdzie w pobliżu Suwałk są okolice lesiste, obfitujące w jeziora, gdzie chętnie osiadają nasi inteligenci bądź dla wypoczynku, bądź z porady lekarzy, ale one nie mogą wytrzymać porównania z miejscowością Becejl pod wielu względami: najprzód dostateczna ilość czystej i zdrowej wody, jak jeziornej, tak też i krynicznej, dalej lasy sosnowe z niezmierną ilością drzew liściastych; niema zabijających wyciewów, gdyż niema tu bagien, jak dajmy na to na południe od Suwałk, gdzie rankami powstają mgły i opary, a wieczorami chłodne wilgotne powietrze, przesycone zgnilizną, utrudnia używanie wieczornych przechadzek na świeżym powietrzu.

Można stanowczo powiedzieć, że gdyby urządzić tu wille letnie, każdy znalazłby przyjemne miejsce do spędzenia chwil wolnych od zajęć, a nawet przyrodnik nie miałby nic do zarzucenia.

Przeto obowiązkiem moim jest zwrócić się do pana, znając dobrze wartość pańskiej pracy dla dobra naszego społeczeństwa, z prośbą o werbowanie członków wśród m. Suwałk dla utworzenia Towarzystwa Hygienicznego, któreby swym kosztem z wkładów, oraz dobrowolnych składek urządziło tu wille letnią z mieszkaniem na kilka rodzin tymczasowo.

U nas panuje przekonanie, że willa w Becejlach może podnieść dobrobyt okolicznych włościan, a przebywanie tu inteligencji wpłynęłoby dodatnio na rozwój obyczajów ludu tutejszego, a zwłaszcza młodzieży.

Tyle p. Bagiński. Zgadza się najzupełniej z myślą pobudowania wielkiej willi z małemi mieszkaniem w miejscowości tak zdrowotnej i pięknej, jak Becejl, leżącej o 2 zaledwie wiorsty od szosy, nie mogę wierzyć, aby projekt ten w danej chwili mógł przyjść do skutku wobec niepowodzeń u nas takich kooperatyw jak „Opał“, „Chleb“ i t. d., co szerszą publiczność chwilowo zrażać musi do wszelkiego rodzaju zrzeszeń.

Myśl jednak pobudowania wielkiej willi szerzyć należy, a zanim się ona należycie rozwinie, rzucam projekt inny, który prędzej może da się urzeczywistnić. Ludzie nawet średnio zamożni mogliby korzystać z willegiatury w tychże Becejlach, gdyby zechcieli pobudować sobie na ziemi długoletnio wydzierżawionej, lekki domek, o jednym większym pokoju, który można przegrodzić parawanami, i małej kuchence. Przy domku należy zbudować ganeczek lub szklaną werandę. W dni chłodne piecyk żelazny, naftą opalany, dostatecznie ogrzewałby mieszkanie. Typ takiego lekkiego domku, postawionego przez pp. B. Przestrzelskich można obejrzeć w Krzywem.

Niewielkiego nawet potrzeba na to funduszu. Kilkaset rubli wystarczy, a fundusz ten zdobyć można za pośrednictwem T-wa Wzajemnego Kredytu, lub Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowego. Dokładając cokolwiek do dziś płaconej dzierżawy za nędzny, niski domek o małych okienkach i z wielu względów niehygieniczny, amortyzowałoby się należność Towarzystwu i po kilku latach miałyby się już na własność wprawdzie lekki, lecz wygodny domeczek.

Kilkanaście takich domków, rozrzuconych po leśnej przestrzeni, ożywiłoby okolicę, każdy czułby się swobodnym na własnej siedzibie, a plac wspólny do gier i zabaw zadośćby uczynił stosunkom towarzyskim.

Becejl dobrze nawet nadają się na mieszkania dla klasy urzędniczej. Dwie wiorsty zaledwie dzielą od szosy, gdzie może być przystanek naszych samochodów. Powracający samochód o rannej godzinie zabierałby do miasta letników, a gdyby tych ostatnich było kilkunastu, specjalny nawet samochód mógłby po nich przyjeżdżać, no i o godzinie 2 lub 3 wprost z biura odwozić ich na miejsce.

Proszę więc się namyśleć, boć to pora odpowiednia, jako wstęp do kanikuł letnich.

St. K. Linburg.

Z RÓŻNYCH STRON.

Wybory prezesa Dumy. W d. 4 b. m. odbyły się w Dumie Państwowej wybory prezesa Dumy. Wybrany został Rodzianko, przez centrum i prawicę—199 głosami.

Spadki dla kobiet. W Cesarstwie, jak wiadomo, każda córka dziedziczy po rodzicach przy żyjących braciach, z mocy prawa tylko czternastą część majątku nieruchomego i siódmą ruchomego; w bocznych liniach siostry nie dziedziczą wcale przy żyjących braciach. To upośledzenie kobiet oddawna domaga się poprawy. Jeszcze w lutym 1909 r. 33 posłów złożyło Izbie wniosek o reformę pod tym względem spadkobrania. Minister sprawiedliwości opracował odnośny projekt, który obecnie rozważała komisja sądowa Dumy. Komisja uchwaliła, że spadki beztestamentowe mają być dzielone na równe części pomiędzy braci i siostry (po wyłączeniu prawnej części pozostającego przy życiu współrodzica) zarówno w prostych, jak i bocznych liniach. Nadto postanowiła usunąć ograniczenia co do majątków rodowych, uchwalając, że majątkami temi można rozporządzać przez testament, co w prawie, obowiązującym obecnie, jest zakazane. Ta reforma prawa

spadkowego w Cesarstwie na korzyść kobiet będzie miała duże znaczenie dla ziemianstwa polskiego na Litwie i Rusi.

Dom Hościuszki do sprzedania. Muzeum Narodowe w Krakowie otrzymało zawiadomienie od p. A. Schutt-Gassmanna, współwłaściciela domu w Solurze, w którym Kościuszko spędził ostatnie swe lata, że dom ten będzie w najbliższym czasie wystawiony na sprzedaż. Muzeum na ten fakt może reagować jedynie przez podanie go do wiadomości publicznej.

ś. p. Karol Niedziałkowski

biskup diecezji łucko-żytomierskiej

po długich i ciężkich cierpieniach zakończył
życie w Żytomierzu.

KORESPONDENCJE.

Wyłkowyszki, d. 9 kwietnia 1911 r. Oprócz oddziału litewskiego towarzystwa rolniczego „Żagre”, powstaje tu z inicjatywy ziemian oddział suwańskiego Towarzystwa Rolniczego. Na pierwszym zebraniu, które odbyło się w Wyłkowyszkach 8 kwietnia, rozważano projekt biura komisowego, spółki mleczarskiej, a na zakończenie p. Morzycki odczytał referat o cukrownictwie.

Sprawa założenia w tych stronach cukrowni była już poruszana przed kilku laty, nie znalazła jednak w owym czasie poparcia wśród ziemian, którzy uznali, że bez udziału włościan w plantacji buraków byt cukrowni nie może być zapewnionym. Chociaż od tego czasu niewiele się zmieniło, i porozumienie włościan z dworami nie nastąpiło, a nawet przeciwnie daje się zauważyć wśród włościan pewien antagonizm względem dworów, obywatelstwo dzisiejsze, widocznie więcej energiczne dzięki dopływowi świeżych sił, krząta się koło urzeczywistnienia dawnego zamiaru. Bądź co bądź cukrownia na Litwie przyniosłaby duże korzyści, wspomagając rolnictwo i podnosząc zarobki miejscowej ludności bezrolnej, szukającej ich dotychczas zagranicą. Z....

Marjampol, 7 kwietnia 1911 r. Kazania kapucyna z Nowego-Miasta o. Kazimierza Kuderki, wygłoszone po polsku i litewsku, wywarły głębokie wrażenie na miejscowej ludności. Przez kilka dni tłumy chrześcijan katolików i innych obrządków napelniały kościół marjampolski. Moralność wśród ludu litewskiego wzrosła, szynki opustoszały. Miljony, obiecane przez o. Kazimierza, to pieniądze zaoszczędzone na wódce i piwie, które lud litewski pochłaniał w wielkiej ilości. Przysięga na trzeźwość, wykonana przez tłumy wiernych, zaniepokoiła właścicieli browarów i szynków, robiących dotąd na piwie świetne interesy. Nie wierzą oni w trwałość tej przysięgi i mają nadzieję, że wkrótce pamięć o ojcu Kazimierzem zaginie, a słowa jego pójdą w zapomnienie. Najbardziej zaniepokojeni są żydzi, którzy, ciągnąc zyski z piwa, wywierali demoralizujący wpływ na ludność. Wstrzemięźliwość—to rozwiązanie kwestji żydowskiej; rzesze, żyjące z demoralizacji ludu, prędko opuściłyby ten kraj niewdzięczny.

Zanoza.

K R O N I K A.

Czytelnia Naukowa. Z powodu świąt wielkanocnych Czytelnia Naukowa będzie zamknięta od Wielkiego Piątku do wtorku włącznie.

Ferje świąteczne w Szkole Handlowej w Suwałkach rozpoczęły się w sobotę 9 kwietnia i trwać będą do 26 b. m. Na pensji żeńskiej lekcje rozpoczynają się w czwartek 27 b. m.

Ferje sądowe. Sąd Okręgowy Suwański przerwie czynności na czas świąt dwa razy—od Wielkiego Piątku u katolików do poniedziałku, t. j. drugiego dnia świąt włącznie i od Wielkiego Czwartku według prawosławnego obrządku—do przewodniej niedzieli.

Mobilizacja. 10 kwietnia zrana ludność miasta Suwałk została przerażona wiadomością o mobilizacji wojsk w obrębie naszej gubernji. Pierwsi, którzy przeczytali naklejone plakaty, nie wnikając głębiej w ich treść, doszli do przekonania, że wojska mobilizują z racji wojny i wiadomość tę roznieśli po mieście. Większe jeszcze wrażenie mobilizacja wywarła na wsi, gdzie lud tak był przekonany o wojnie, że odjeżdżających krewnych, powołanych z zapasu do armji, żegnano—na zawsze. Z trudem dziś jeszcze można przekonać zapasowych i rodziny, że mobilizacja jest tylko zwyczajną próbą pogotowia wojennego. Powiat augustowski mobilizacją nie jest objęty.

Ze Straży Ogniowej. Dzięki staraniom zarządu Straży Ogniowej orkiestra otrzyma nowe instrumenty, gdyż dotychczasowe są w takim stanie, że o racjonalnem prowadzeniu orkiestry mowy być nie może. Prezes zarządu p. Raykowski zajął się bardzo gorliwie sprawami orkiestry i spodziewać się należy, że w krótkim czasie postawi ją na tym stopniu, jaki jej się należy ze względu na dawną tradycję.

Wycieczka. Towarzystwo automobilowe urządziło w niedzielę próbną wycieczkę do Olecka w Prusach. Amatorów znalazło się dużo, i wszystkie miejsca były rozkupione. Wycieczka udała się znakomicie i całe towarzystwo w przepysznym humorze wróciło do Suwałk, zachęcając inicjatorów do powtórzenia prób tego rodzaju.

Podczas świąt projektuje się szereg pieszych wycieczek w bliskie okolice Suwałk. Życzący przyjąć w nich udział raczą zgłaszać się do Redakcji.

Z poczty. Główny zarząd poczt i telegrafów wprowadził obowiązkowe odsyłanie mieszkańcom Suwałk przekazów pieniężnych do sumy 500 rb. i posyłek wartościowych, nie przewyższających 12 funtów wagi.

Z parcelacji. Majątek Motule nabyli włościanie z Królestwa, podobno marjawici. Nabywcy przybyli już na miejsce z rodzinami i przywieźli z sobą całe urządzenia domowe.

Kupno i sprzedaż. Na licytacji, która miała miejsce w sądzie okręgowym dnia 11 kwietnia, folwark Poszejenie, położony w pow. wyłkowyszkowskim, nabyła p. Marja Kolendo za 11000 rb., a dom dawniej Markowskiej na rynku—d-r Weisman za sumę 42000 rb.

Osobiste. P. Bronisław Rydzewski z Suwałk otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji po celującym zdaniu rigorosum.

O F I A R Y:

Na kasę zapomogową przy Straży Ogniowej Ochotniczej
D-r T. Noniewicz—3 rb., Towarzystwo Kredytowe Miejskie—100 rb.

Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.
Zamiast powinszowań wielkanocnych pp. Władysławstwo Staniszewscy—2 rb., Sylwestrostwo Bieńkowscy—3 rb.

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Zamiast powinszowań wielkanocnych pp. Sylwestrostwo Bieńkowscy—3 rb.

Na wpisy dla niezamożnych uczennic pensji p. K. Żalińskiej.
Zamiast powinszowań wielkanocnych pp. Władysławstwo Staniszewscy—2 rb.

Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

Pp. Z. Gąsiorowski—1 r., M. Górnicka—1 r., H. Kwiczala—1 r., C. Lutostański—1 r., ks. F. Staniewicz—1 r., E. Wegner—1 r., M. Zielonka—50 k., S. Taratuta—50 k., G. Zabłocki—10 r., M.—1 r., S.—20 r.

Zamiast powinszowań wielkanocnych pp. Władysławstwo Staniszewscy—2 r., Józefostwo Olszewscy—1 r., Michał Turowicz—50 k., Czesław Lutostański—1 rb.

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. L. Pilichowski ze Skławszczy—25 rb., S. Bieńkowski—20 rb., P. Woyniłłowicz—100 rb.

Na Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Złożyli na ręce p. St. K. Lineburga: pp. St. Kościakowski sekretarz Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie—rocznik T-wa za r. 1909, Wł. Steppel—dokumenty rodziny Dowmontów z podpisami królów polskich: Zygmunta III i Jana III Sobieskiego; p. Władysław Bujnowski, geometra—medal brązowy Aleksandra I 1815 r. medal 1863—1864 r.

Ogłoszenia.

300,000 RB.

ulożę częściowo na I ziemskie na 7 do 8% zależnie od gubernji. Warszawa, Sien-na 24, dom własny.



№ 24181—3—6

posiada przeszło 50 konkursowych modeli światowych wystaw—paryskiej Grand-Salon i londyńskiej Olimpia najznakomitszych angielskich i francuskich fabryk.

1,000 sztuk rowerów i motocykli stale na składzie

NA 1911 ROK

ustanowiono ceny za pierwszoklasowe rowery, zaś od 80 rb., na dogodnych warunkach kup- no na spłaty do 30 miesięcy bez zadatku. Spłaty miesięczne od rb. 3 kop. 50.

NAJWIĘKSZY DOM ROWEROWY

The New „MAISON ORMONDE“,

Warszawa, Nowy-Świat № 72. Łódź, Spacerowa 40.

Cenniki bogato ilustrowane bezpłatnie.

W niedziele i święta otwarte od 2 do 5 p.p.



Najlepsze i najpraktyczniejsze

SA

P A T H É F O N Y

ponieważ grają **bez igieł, wieczną kulką** szafirową, głośno, czysto i naturalnie.

Najnowsze modele na rok 1911.

Najbogatszy repertuar płyt polskich i zagranicznych

Skład i Przedstawicielstwo na Suwałki i okolice

G. M. Czarka w Suwałkach.

M. Glücksohn w Augustowie.

Za gotówkę.

Główny Przedstawiciel Adam Klimkiewicz, Warszawa Wierzbowa 8.

Na raty.

Ekonom-Rządca familijny, z długoletnią praktyką i najlepszymi rekomendacjami—z powodu sprzedaży majątku przyjmie miejsce zaraz. Wiadomość u **Tadeusza Urbanowicza w Suwalskiem Towarzystwie Wzajemnego Kredytu.**



JASNEJ SŁONCA

☆ ZAPRAWA do PODŁÓG bez SZCZOTEK =
☆ NADAJE PIĘKNY TRWAŁY POLYSK =
Sprzedaż w skład. apt. i skład. farb.

Przedstaw. G. J. Rudeński, Wilno, Kijowska 4.

7-10

Walerjan Sniehórski

4-10

Biuro Komisowe I-go rzędu, zatwierdzone przez ministerjum, kaucjonowane, w lokalu Banku Przemysłowego, Warszawa, Wierzbowa 11, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, willi, placów. Dzierżawy majątków. Lokatę kapitałów na hipoteki majątków i domów. Majątki i domy są poszukiwane do kupna oraz dzierżawy majątków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki i domy są do sprzedaży, jak również różne sumy do ulokowania na domy i majątki. **Biuro Komisowe I-go rzędu, Wierzbowa 11, lokal Banku Przemysłowego. Walerjan Sniehórski.**

Popierajmy swoją—doskonałą pastę do obuwia



„BON-TON“

wyrobu fabryki chem.

S. GLIŃSKIEGO

Żądać wszędzie!

2-13

Warszawa, Nowy-Swiat 41.

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE! TO NIC NIE KOSZTUJE!

3-13

Każdy żądający otrzyma **bezpłatnie** paczkę, zawierającą pewny **środek** przeciw **reumatyzmowi i podagrze**.



Wykazanie rąk przy
chwalonym reumatyzmie
stawów.

Długi czas cierpiełem na **reumatyzm** i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i, stosując środek ten przez bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym, leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przeze mnie środek leczniczy jest najpewniejszy.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na **REUMATYZM** od lat 30 zgorą. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za nieuleczalnych, mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARIUM**, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena jego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej zbożać się, przeciwnie zaś pragnę tylko, aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

UWAGA.—Jeżeli potem W. P. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu u lekarza lub w aptece.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych, frankow. marką 4 kop. do

M. E. Trayser, № 149 Bangor House, Shoe Lane, London, England.